Nagle dał się słyszeć z nieba kontrowersyjny szum, jakby kontrowersyjne uderzenie gwałtownego wiatru. Ukazały się im też kontrowersyjne języki jakby z ognia…
…i wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić kontrowersyjnymi obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

Zdumiewa mnie, że to, co dla pierwszego Kościoła było oczywistością (czytaj: oswojoną rzeczywistością) dla nas jest „nowym, kontrowersyjnym, pachnącym sekciarsko" zjawiskiem. Używamy niezrozumiałych dla pierwotnego Kościoła słów „charyzmatycy" jako określenie określonej wąskiej grupy.

Przeczytałem kiedyś znakomita diagnozę: „To co my nazywamy przebudzeniem, Biblia nazywa Ewangelią". Charyzmaty były dla pierwotnego Kościoła czymś tak naturalnym, że Paweł poświęcał im całe rozdziały swych listów. Gdybyż pisał „chciałbym, żeby niektórzy z was mówili językami"... Nauczał: „Chciałbym żebyście wszyscy mówili językami, jeszcze bardziej jednak pragnąłbym, żebyście prorokowali" (1 Kor 14, 5) i nie była to literacka metafora.

Dlaczego boimy się rzeczywistości Ducha? Bo wymyka się ona z ustalonych przez nas norm. Nie daje się zmieścić w ramach wyznaczonych przez naszą niewiarę. Duch nie przychodzi nigdy tak samo. Nie zna pojęcia stagnacji. Jego obecność jest niezwykle dynamiczna. Jest jak wiatr, ogień, strumień żywej wody. To my mamy dostosować się do Jego poruszeń, nie On do nas!

Gdy Duch mówi do Filipa „idź około południa na drogę, która prowadzi z Jerozolimy do Gazy: jest ona pusta" nie wyjaśnia, o co chodzi. Filip jest posłuszny temu poruszeniu i o nic nie pytając, wyłazi na pustą drogę. Gdyby usiadł i zaczął kalkulować, dworzanin odjechałby czytając niezrozumiałe proroctwa, o Baranku, który nie otwiera swoich ust.

Oryginał artykułu Marcina Jakimowicza - *TUTAJ*

Zbyszek